

Pamiętnik Słima Morano – 8

2 sierpnia 2020

Rok później – wiosna 2001 r.

Zapytałem kiedyś Hermana: „Czym jest cierpienie? Czyż nie jest ono jawną niesprawiedliwością? Zwłaszcza kiedy dotyczy ludzi, którzy niczym nie zawinili, którzy jeszcze w swoim życiu nie zdążyli nikogo skrzywdzić?”. Odpowiedział mi: „Cierpienie jest drogą do prawdy absolutnej, do poznania tego, co niepoznawalne. Jest ono takim przedsmakiem szczęścia, taką kałużą na plaży, którą morze wylało z siebie w czasie sztormu. Kto jednak zatrzymuje się w drodze przy kałuży i buduje sobie obok niej zamek z piasku, i otacza go fosą, ten nigdy nie dotrze do celu...”

To ja jestem autorem pamiętnika. I to ja mam kontakt z nieznanym. I to ja czuję ten związek. Ale to nie ja mam rację. Rację mają ci, którzy by się nigdy nie ośmielili zbliżyć do ogniska z obawy, żeby się nie poparzyć. Albo ci, którzy przekraczają bezpieczną granicę nie żeby się ogrzać i doznać innego stanu, ale żeby mieć pretekst do bycia bezwzględny dla innych. Zabijają w ten sposób własne cierpienie, z którym nie potrafią sobie poradzić. Zagłuszają się od zewnątrz. Albo w najlepszym razie, jak papa gej polskojęzycznej literatury, uzurpują sobie prawo do wyrokowania o innych, uznawszy swoje cierpienie i konieczność życia w tym świecie tak pełnym kobiet (bądź mężczyzn) za wystarczający powód, aby usprawiedliwić swoje bestialstwo i megalomaństwo, swoją nienawiść do opartego na wzajemnym, głębokim poszanowaniu i miłości, „heteroseksualnym”, chrześcijańskim, w ich oczach utopijnym systemie wartości; i aby usprawiedliwić swój zdradziecki podpis na cyrografie z diabłem, który wyrzył na tyle głęboki tatuaż w ich duszy, że nie omieszkują już w młodym wieku (przyjrzyjcie się choćby strojom niektórych młodych wokalistek

i wokalistów, a nieodparcie ujrzenie na nich wizerunki bestii...) dawać wyrazu swoim rozgoryczonym tęsknotom i swojej czołobitności wobec bukmacherów zgromadzonych wokół cielca. Na jego byczej skórze wypisane są jednak także imiona Heterolandczyków, którzy zmienili front z dosyć niecných pobudek... Zło nie jest więc w żadnym wypadku jakimś wyróżnikiem jednostek nieharmonicznie spolaryzowanych. Ale ich cierpienie czyni ich częstokroć bardzo łatwym łupem dla „anioła-przekręta” w kontrolowanej przez niego (z powodu zbyt wielu żyjących tu jego wyznawców) ciężkiej sferze materii. Wierzą bowiem, że to on będzie ich wybawcą, nie zdając sobie zupełnie sprawy, że to właśnie on, szatan, wypłatał im takiego psikus... Skoro jednak Najwyższy w ogóle do tego dopuścił, to może to jednak także jest jakaś droga do szczęścia? Nie prowadzi ona jednak z pewnością do stacji sadyzm, cynizm, bezwzględność, chorobliwy egocentryzm, pycha, bestialstwo... Tymczasem „przymioty” te stają się dziś w tym świecie nieuchronnie standardami codzienności.

To jest objaw zdziczenia. I objaw ostatecznego odcięcia się od energii praźródła. Którego łupem pada w tym świecie coraz więcej niewinnych ofiar.

Choć to zabrzmieć może banalnie – żadna ofiara nie pozostaje jednak bez echa. I żadna nie jest pozbawiona sensu. Stawka bowiem toczy się o dużo więcej, niż o miliony choćby ofiar. Stawka toczy się o przetrwanie ludzkości jako rasy. Rasy, która zdziczała i która musi teraz powrócić do swoich korzeni. „I to właśnie głównie o ewolucję ludzkości jako rasy toczy się walka” – tłumaczył mi kiedyś mistrz Herman (który zresztą zawsze twierdził, że jest tylko jeden Mistrz, do którego on sam się nie może porównać; mimo to Herman zasługiwałby na oddzielny rozdział w tym pamiętniku; być może rozdział ten zostanie kiedyś napisany, ale tak do końca nie można tego zaplanować, przyszłość bowiem... jeszcze nie istnieje). „Walka toczy się o to, żeby ludzie zdali sobie wreszcie sprawę, że tylko z biologicznego punktu widzenia są zwierzętami. Ale że

tak naprawdę to wszyscy należą do tej samej rasy aniołów-prabogów, którzy opuścili się w tę trójwymiarową rzeczywistość, aby zdobyć ją dla swych ideałów, aby ją okiełznać światłem; i aby w tej ciężkiej sferze wykazać swoją przydatność do przejścia na wyższe piętra spirali duchowego rozwoju.

Owi protoplaści ludzkości stale się odnawiają w na nowo poczynających się pokoleniach i dynastiach, zastępując stare i zdegenerowane, bądź skażone nieczystym nasieniem. Nikt z ludzi nie potrafi jednak odróżnić czystego nasienia od skażonego, bowiem protoplaści narodów lub dynastii wybranych przychodzą na ten świat najczęściej wbrew woli jego świeckiego władcy, który gotów jest nie tylko spalić Rzym albo wymordować całe pokolenia, aby wspomnieć chociażby ofiary mordu tzw. II wojny czy namiestnika Heroda, ale i prześladować je i ich nacje przez całe epoki historyczne, byle tylko się ich pozbyć z ringu, na którym toczy się walka o władzę nad tym światem. Rodzą się oni często jako cudowne dzieci w „normalnych” rodzinach, jako dzieci nieślubne, a nawet jako ofiary gwałtu i przemocy. Zawsze jednak rodzą się jako owoce wielkich namiętności. Drogi, którymi Pan posyła na ten świat tych apostołów Królestwa i protoplastów lepszej ludzkości są jednak często na tyle niekonwencjonalne, że małe rozumki, zamieszkujące organiczne manifestacje waszych ciał, doprawdy nie są w stanie ich ogarnąć. Nie spekulujcie więc na ten temat, bo to wiedzie na manowce i nie stanowi żadnego istotnego wkładu w ewolucję gatunku. Wiedzę o tym, co jest wam potrzebne, aby przetrwać jako rasa, najlepiej obrazują boskie przykazania, owe dekalogi instytucji religijnych, i to nie tylko te judejsko-chrześcijańskie, ale także te zawarte we wszystkich siedmiu wielkich systemach religijnych (o których siedem dokładnie tu chodzi, nie wiem na sto procent do dziś). Od kiedy więc rozpoczęły się nowe dzieje ludzkości, czyli po tak zwanym potopie, odtąd chodzi o to, aby zrównać wszystkich w prawie – dusze niewolników i dusze panów. Konkretnie rzecz biorąc, chodzi więc o to, aby wszystkim dać jednakowe szanse

na powrót do źródła, wszystkim stworzonym istnieniom zwierzęco-ludzkim. Czas historyczny, w którym będziecie teraz żyć, jest okresem rozstrzygającym. Na planecie żyją obok siebie na równych prawach dawni mityczni bogowie i niewolnicy – i każdy z nich ma równe szanse powrotu do macierzy, do prapoczątku, do stanu anielskiego.

Rasa ludzka jest więc jedną z kosmicznych ras – ras odzwierciedlających dążenie istot boskich do zaludnienia sobą kosmosu. W przyszłości ludzie mają być inni – nie tylko wyżsi i silniejsi, ale także tacy jak Aiysha: piękni od środka. Zanim to jednak nastąpi, niejeden wysłannik Królestwa musi zejść jeszcze na dół albo raczej – powrócić z przyszłości, będąc gotowym oddać swoje życie za tę najbardziej utopijną z idei. Ideę o istnieniu Królestwa.”

Z jednej strony było mi to wszystko wiadome, z drugiej jednak... byłem tak zdruzgotany tragiczną śmiercią Aiyshy, że tylko z trudem dochodziłem do siebie. Najchętniej wysadziłbym całe Maroko w powietrze albo wytruł całą tę, powiazaną w jakiś sposób z mafijno-dyktatorską aktywnością, część ludzkości. Ludzkości czy stada człękoksztaltnych zwierząt? Zwierząt, zatopionych we własnym gnoju i wyrywających sobie zawzięcie sprzed nosa resztki możliwych jeszcze w tych warunkach przyjemności. A co z wysłannikami Królestwa? Siedzą pozamykani w więzieniach? Albo może wszyscy zostali już dawno spaleni na stosie? Także na „stosie wiary we własne możliwości, tej głównej doktryny inkwizycyjnej naszych czasów” (jak mawiał mistrz Herman, mając na myśli dogmat postrzegania świata poprzez pryzmat własnego, małpio racjonalistycznego „ja”). A może... siedzą oni gdzieś w ciemnych zakątkach klasztorów i modlą się za innych, nikomu nie pokazując się na oczy? Tak bardzo pragnąłem znaleźć jakąś bratnią duszę – nie licząc oczywiście moich kompanów do zadań specjalnych, o których można by powiedzieć wszystko, tylko nie to, że byli normalnymi ludźmi.

Któregoś dnia na wspomnienie o Aiyshy-Atai, o jej ostatnich

godzinach życia, znowu zacząłem bezwolnie pochlipywać. Nie chodziło mi jednak przy tym ani o mnie, ani o nią, tylko właśnie o ludzkość. Czyż na tym świecie nie ma ani jednej ludzkiej istoty, świadomej swojego boskiego pochodzenia? Czyż nie ma już nikogo, kto zdolny byłby świadomie w sobie odczuwać tę boską moc i „więź ze wszystkim, co jest”? Moc i więź, których nie można doświadczyć, nie znajdując się w stanie uświęcającej pokory. Pokory... Kto rozumie dziś w ogóle jeszcze potrzebę pokory – tej stacji przekaźnikowej dla duchowej mocy i miłości? Ludzie nie wiedzą, co to słowo oznacza. Myślą, że to chodzi o to, że jak się jest grzecznym, to ma się z tego profity.

Klaudia, przyłapawszy mnie na moim pochlipywaniu, usiadła koło mnie na kanapie i siostrzanie się do mnie przytuliła, nic przy tym nie mówiąc. Nie była w stanie do końca zrozumieć mojego cierpienia, bo ona sama, podobnie jak Aiysha, była święta już z założenia i już z założenia pojawiła się na tym świecie z całkowicie altruistycznych pobudek. Traktowała więc wszystko jako przygodę, jako integralny element składowy swojej misji, i nie była z nikim ani z niczym na tym świecie związana – jej większa część szybowała gdzieś w przestworzach nieznanych mi wymiarów. Nie odczuwała zatem tego bólu istnienia tak, jak ja. A choć teraz i ja byłem gotów poświęcić swoje życie na rzecz lepszej ludzkości, to jednak zbyt naiwnie się w duchu łudziłem, że może tę ludzkość i tę planetę da się jeszcze „tradycyjnymi metodami” odmienić i uratować. Klaudia zaś wiedziała, że się nie da. Wiedziała, że obecna Ziemia to rodzaj Alcatraz. I że chodzi tylko o wsparcie i ratowanie wysłańców Królestwa, tych nie-ludzi. Którzy jednak będąc tutaj, zupełnie zapomnieli, że są nie tylko rozumnymi zwierzętami, ale i istotami duchowymi.

– Jak tak na was patrzę – usłyszeliśmy nagle pewnego wieczoru głos Su – to i ja zaczynam robić się rzewna. Może i mnie byście przytulili, co?

Mówiąc te słowa, Su wskoczyła Klaudii na kolana, rozłożyła się

wygodnie na plecach, podkurczając swoje śmieszne nóżki i zakładając nogę na nogę oraz podkładając sobie jedną rękę pod głowę, jakby właśnie zamierzała się trochę poopalać, a następnie, mając tak nasze twarze przed sobą, zaczęła snuć swój monolog:

– Wiesz, Slim, Ziemia to jest takie więzienie dla dusz, które w innych sferach nie zrobiły odpowiednich postępów. Zwłaszcza zaś obecna Ziemia. Przy czym dusze te nie muszą koniecznie pochodzić z innych sfer, mogą także pochodzić z innych czasów. Zresztą każdy, kto w jakiś sposób zaangażowany był w historię ludzkości, wcześniej czy później musi tu wylądować – albo jako więzień albo jako strażnik. Bo to życie biologiczne w ciężkiej sferze materii to jest dla każdego takie ekstremalne doświadczenie. Ale Ziemia jest jednocześnie wielkim galaktycznym laboratorium biologiczno-chemicznym. Jest laboratorium, w którym istoty boskie również na samych sobie przeprowadzają eksperyment pod nazwą „Człowiek”. Prototypem człowieka doskonałego jest Mesjasz, który przybył spoza wszelkiego czasu i przestrzeni, aby wyzwolić was spod władzy ogoniastego, i cały czas posyłał i posyła wam swoich apostołów. Jest to Mesjasz, który starszy jest niż cały znany wam kosmos i jednocześnie młodszy niż każde nienarodzone niemowlę. Mesjasz ten będzie żył wśród was u końca stworzenia, będzie jego ukoronowaniem, jego człekokształtnym ideałem. I to w nim zakochała się wasza Królowa, pramatka ludzkości. Jemu powierzyła się do końca, aby w niej narodził się jako człowiek i pokonał szatana, jej pierwszego galaktycznego potomka – narodzonego bez udziału miłości w najczarniejszych czeluściach niskogatunkowej czasoprzestrzeni skrytobójcę i władcę królestwa cieni w jednej osobie.

Wiesz, co oznacza słowo „człowiek”? Oznacza ono biologiczną istotę boską, pozbawioną cech pra-zwierzęcych. Oznacza więc ono istotę zwierzęcą o cechach boskich, która w swoim dziejowym rozwoju dąży do osiągnięcia ideału, jakim jest Syn Człowieczy – pierwsza istota, zrodzona z miłości pomiędzy

biegunem męskim i żeńskim, światłem i ciemnością. Problem jednak w tym, że zanim uświadomiliście sobie istnienie Najwyższego, zanim dotarła do waszej świadomości ta pierwsza fala światła praźródła, ta destabilizująca ciemności siła sprawcza, ta nadświadomość pierworodnego Syna Człowieczego, zanim to nastąpiło, narodziło się w zamieszkiwanym przez was skrawku czasoprzestrzeni, postrzegany przez was jako wasza galaktyka i widoczny kosmos, narodziło się w nim zwierzę, które z czasem zdobyło władzę absolutną w otaczającej was, kosmiczno-metafizycznej parafii, i które, wyposażone w trakcie swych narodzin w gigantyczne moce, po dziś dzień pozostało mentalnie tylko zwierzęciem. Wiesz, kogo mam na myśli? To ów demiurg-wichrzyciel, pierwszy metafizyczny stwór w historii tego skrawka kosmosu, prasin chaosu, któremu musiała przeciwstawić się wasza, pozbawiona jeszcze wtedy świadomości Najwyższego, czyli świadomości Syna Człowieczego, pramatka.

Su przełożyła nóżki i chciała się nieco wygodniej ułożyć, ale nie bardzo jej się to udało.

– Sama skóra i kości – zwróciła się więc do Klaudii. – Czy ty, dziewczynko, w ogóle nic nie jesz? A może ci ci twoi z KGB, czy jak ich tam zwał, wycięli żołądek, żebyś z nadmiaru stresu nie zaczęła włóczyć się po paryskich knajpach?

Klaudia uśmiechnęła się tylko, mocno rozbawiona, ale nie odpowiedziała. Chyba jednak miała coś ze współczesnego ideału kobiecości, wzorującego się na męsko-wojowniczej mentalności kobiety trans, bo, że tak powiem, lubiła być chuda.

– Okay, to podłóż mi tę poduszkę, żeby mi kark nie zdrętwiał – zażądała Su. – A teraz do rzeczy... A więc... demiurg był pierwszym dzieckiem stworzenia, pierwszym zrodzonym z łona pramatki metafizyczno-czasoprzestrzennym eksperymentem w tym dostępnej waszej jurysdykcji uniwersum. Ale ponieważ jego pramatka (czy też pramatnia) zrodziła go sama z siebie, był on dzieckiem zrodzonym bez miłości. Inaczej mówiąc, miał on naturę homogeną. Był eksperymentem. Był logiczną zagrywką na

połu czasoprzestrzennej szachownicy. I z biegiem czasu sam stał się graczem. Wyśmienitym graczem-oszustem i przewrotnym prawodawcą. I pierwszym wcieleniem grzechu pierworodnego: grzechu niemiłości. Stał się więc diabłem – jednym, jak byście to dziś powiedzieli, jednym z kilku najstarszych programów w pamięci kosmicznego przeznaczenia.

Był on też jedynakiem, którym mentalnie pozostał po dziś dzień. Nieuznającym żadnych etycznych norm, egoistycznym, przerażonym po wielekroć swoją samotnością i niemiłością degeneratem; i podstępny, pozbawiony raz na zawsze czegoś takiego jak skrupuły albo wyrzuty sumienia, mafijnym przestępcą i spekulantem. Opanował prawie cały, znajdujący się w jego gestii skrawek kosmosu i uzyskał w nim nieograniczoną władzę. Aparat tej władzy oparł na zwierzęco-logicznej świadomości. Była więc to władza zupełnie pozbawiona aspektu miłości i współczucia. Wydawało mu się jednak, że słusznie czyni. Z jego punktu widzenia jego postępowanie było logicznym następstwem warunków bytowych, jakie go wychowały, ich logiczną konsekwencją.

Su ponownie poprawiła się i przełożyła nóżki, po czym zapytała:

– Słuchacie uważnie?

– To pasjonujące, co nam opowiadasz. Ale właściwie Klaudia powinna to wszystko wiedzieć – wyrzuciłem szybko z siebie i spojrzałem pytająco na Klaudię. – Nie nudzi cię to?

– Nie – odparła cicho, jakby zaskoczona, i chciała coś dodać, ale Su dokończyła za nią:

– Każdy się dowiaduje o tym, o czym się powinien dowiedzieć, na odpowiednim etapie swojego rozwoju. Jeżeli coś nie jest przeznaczone dla jego uszu, może słuchać i nie słyszeć. To, co mam teraz do powiedzenia, przeznaczone jest głównie dla ciebie, Slim. A wiesz, dlaczego?

– Pamiętnik?

– Zgadza się. To musi pójść w świat.

Wolałem tego nie komentować, żeby jej nie wytrącać z kontekstu; powątpiewałem bowiem po cichu, że kiedykolwiek opublikuję jakiś pamiętnik. Su kontynuowała.

– Kiedy pramatka zorientowała się, co się dzieje, było już za późno. Demiurg stał się zbyt silny. Z czasem okoliczny kosmos został przez niego i przez istoty, które sobie bezpośrednio lub mentalnie podporządkował, prawie całkowicie opanowany.

Dziś demiurg ma całkowitą władzę nad materialno-racjonalistycznym i instynktualno-emocjonalnym aspektem rzeczywistości. On pisze do niego oprogramowanie i on nim zarządza. Ma więc także władzę nad aspektem biologiczno-płciowym, seksualnym. Władza jego nie dosięga jedynie tych, którzy pozostają w idealistyczno-augustyńskim kręgu sacrum; a więc tych prawych, o których Mesjasz powiedział, że są ubodzy w duchu. Ubodzy w duchu – czyli uczciwi w sercu i niezdolni do intryg. Tych, u których rozum nie oddzielił się od serca. Oznacza to, że ten, kto realizuje swoją miłość na płaszczyźnie, nazwijmy to, hiperfizykalnej...

– To znaczy? – przerwałem jej.

– To cię interesuje, co? – zripostowała Su. – Wieszysz w tym znowu jakąś aferę miłosną?

– Nie podskakuj, Su. Jesteś tylko aspektem mojej świadomości.

– Powiedzmy. Hiperfizykalny... Jak by ci to wytłumaczyć?

– Nie musisz mi tego tłumaczyć. Wystarczy, że to inaczej nazwiesz.

– Hiperfizykalna płaszczyzna rzeczywistości to jest ta jej bardziej uduchowiona, witalna płaszczyzna, która znajduje się w relatywnej przyszłości i gdzie zachodzą zjawiska, których w

normalnych warunkach nie dają się obserwować.

– Czyli cuda?

Su nie zaprzeczyła.

– I nie ma w niej miłości cielesnej, tak? – kontynuowałem.

– I tak, i nie. Tam fizykalność w rozumieniu „fizyczność” jest inna, intensywniejsza i lżejsza. Stan hiperfizykalnego uniesienia może jednak zostać też na jakiś czas osiągnięty w waszej rzeczywistości, na przykład w trakcie transcendentnego przeżywania aktu miłosnego dwóch bardzo kochających się ludzi; albo w czasie medytacji lub modlitwy. Zaspokoiliam twoją ciekawość? Tak?... To do rzeczy.

Aby uratować więc wszechświat od całkowitej degeneracji, od całkowitej niemiłości, pramatka porodziła nowych synów i córki, o których moglibyśmy powiedzieć, że były to byty anielsko-boskie. Ich zadaniem było przeciwstawić się demiurgicznemu aspektowi świadomości. To on jednak, demiurg, uzurpował sobie prawo do bycia pierworodnym dziedzicem tego świata. I to jego mentalna tkanka rozprzestrzeniła się na świadomość większości istot, zamieszkujących ten dostępny waszym trójwymiarowym umysłem wszechświat. Jednak we wszystkich wymiarach i zakątkach waszej kosmicznej parafii podejmowane były przez pramatkę próby pozbycia się jego rakowatego, zdegenerowanego cielska. Powstały cywilizacje, których członkowie pozbyli się swoich indywidualnych emocji i doznań tylko po to, aby jako świadomość zbiorowa demiurgowi się przeciwstawić. Niektóre z tych cywilizacji na swój sposób uwolniły się od jego macek, ale próby przeniesienia ich doświadczeń na grunt cywilizacji wolnej woli, jaką reprezentuje planeta Ziemia, spaliły na panewce. Aż wreszcie – co owiane jest nieprzeniknioną tajemnicą – z absolutnej zaprzeszłości, wyprzedzając bieg dziejów i wyprzedzając znany wam czas historyczny i prahistoryczny, narodził się z jej łona ten z końca i z początku innego, nieznanego wam czasu, ten

spoza waszego zatrutego gazem piekielnych otchłani systemu. Narodził się Syn Człowieczy; i znalazł medycynę, aby wyzwolić was z szatańskiego kręgu przeznaczenia i z życia w zaklętym kręgu cywilizacji niemiłości. Aby tego dokonać, należało oczyścić się ze zrobaczywiełej, demiurgicznej tkanki poprzez życie w czystości. W czystości, która trwale możliwa jest tylko w stanie łaski, będącej płodem miłosnego uniesienia bądź zjednoczenia. Jednakowoż ziemskie dusze, czyli te inkarnujące się z przymusu w ciągle powtarzających się kręgach przeznaczenia, potrzebowały sprawdzonych wzorów, jak tego dokonać. Co nawet dla wysłanników Królestwa nie było to łatwe. Bo kiedy schodziło się tu na dół i żyło jako człowiek, zapominało się, jak dramatyczna jest sytuacja ludzkości. I zapominało się, że trzeba samemu żyć w czystości, aby negatywna, złośliwa świadomość demiurga-szatana nie opanowała także tych, którzy przybyli tu, aby pomóc innym. I dlatego Najwyższy pod postacią Syna Człowieczego i Niepokalanej Królowej postanowił stworzyć taki wzór na doskonałość, którego nie przeinaczyłby szatan. Pod wpływem Mesjasza Króla i Rodzicielki Królowej w ramach prawie wszystkich ziemskich społeczności wprowadzono pozwalające na zachowanie życia w czystości systemy, najczęściej systemy religijne. Służyły temu również przykazania i zalecenia religijne oraz instytucje takie jak zakony. Zadaniem ich było, jak mówiłam, przeciwstawienie się – przy wsparciu Najwyższego – wpływowi egoistycznej, destrukcyjnej i niszczyielskiej mentalności demiurga na indywidualną i zbiorową świadomość. Tylko żyjąc wedle pewnych ściśle określonych zasad, które usiłowały zdefiniować między innymi wielkie religie, na przykład w postaci dziesięciu przykazań, miało się szansę na zachowanie czystości i obronę przed razami tego do szaleństwa zrozpaczonego nieszczęśnika, degenerata i, skrywającego się często pod płaszczykiem dobroczynności, cynika w jednej osobie, pana wszystkich tyranów, karierowiczów, ciemężycieli i innych sprzedajnych inkwizytorów. Czyli szatana. Szatana, który jednak sądzi, że jego zwyrodniałe prawodawstwo jest słuszne. I którego sposobem na zaistnienie w tej – z waszego

punktu widzenia – jedynie realnej rzeczywistości, jest wywoływanie odpowiednich stanów świadomości w ludzkich umysłach i duszach. W ten sposób właśnie w tej cywilizacji wolnej woli padają one bardzo często jego łupem; i to już za życia. Teraz uwaga! – Su wzniosła lekko do góry wskazujący palec lewej łapki. – Najskuteczniej można się mu oprzeć, jak mówię, żyjąc w tak zwanej czystości czyli w stanie łaski, w stanie miłosnego uniesienia. Mowa tu o uniesieniu miłosnym, łączącym pojedyncze istoty ludzkie z Bogiem poprzez indywidualne łącznie, niezależnie od tego, czy żyją samotnie czy też w przepełnionym wzajemną miłością związku. Nie powinno bowiem już dzisiaj być tajemnicą, że wielu świętych „nagradzanych” było stanami miłosnej ekstazy, jakiej mogliby im pozazdrościć najwytrawniejsi kochankowie. Miłość bowiem i miłosna ekstaza jest sama w sobie święta. To tylko wasze wypaczone przez demiurga umysły sprowadzają ją do bezdusznego spółkowania, do sportowego, sadomasochistycznego, zwierzęco zmysłowego upojenia. Ale jakie zmysły biorą w niej udział, jakie procesy w was zachodzą podczas przeżywania stanu rozkoszy? Tego nie wiecie i nie potraficie sobie wytłumaczyć. Podobnie jak dostępne wam metody naukowe. Tymczasem emocje towarzyszące wam w czasie aktywności płciowej to jest najcenniejszy łup dla zastawiających na was sidła kłusowników z innych wymiarów. Wasze emocje ich odżywiają. Ale to, z czego oni was okradają, to jest wasze własne danie główne. To zaś, co pozostaje na waszym talerzu, to są tylko wyplute przez nich odpadki. Dlatego wasza aktywność płciowa potrzebuje odpowiedniego strażnika, blokującego dostęp do waszych pól energetycznych płazowatym, upiornym kłusownikom, wyciągającym po was swoje kleiste macki z innych, demonicznych wymiarów. Seks jest naśladowaniem aktu stwarzania i musi wokół niego panować atmosfera miłosnej akceptacji. Inaczej staje się on misterium zła, procesem osuwającym was na niższe piętra spirali rozwoju, czynnikiem degenerującym wasze duchowe wnętrza i uzależniającym was od zachcianek odsysających z was energię życiową, demonicznych wibracji, będących na usługach ogoniastego. Problem niemniej komplikuje fakt, że tego

szkodliwego wpływu nie można w sobie odkryć inaczej, jak poprzez odkrycie prawdy, ku której was prowadzi wasz wewnętrzny głos. Głos, który zawsze wie, co jest dla was lepsze. Głos ten jest jednak bardzo subtelny. I czasem trudno go dosłyszeć. Więc wtedy, kiedy się go nie słyszy, lepiej się zdać na mądrość i prawa, stworzone na użytek religii, bo ich głównym zadaniem jest właśnie poprowadzenie was właściwą drogą: drogą miłości i czystości w celu wyzwolenia was ze zwodniczego pola demiurgicznej świadomości, którym jak siecią opasany jest ten świat. Owa mentalna i zarazem hiperbolicznie realna, nakładająca się na ten świat, kontrolująca wasz kontakt z waszym wyższym „ja”, drobnooczkowa siatka energetyczna rozpowszechnia wśród was świadomość, która wytycza wam drogi życiowe, wpychające was ciągle na nowo w tryby szatańskiego koła karmy. Kto się z niego nie wyzwoli, nie będzie mógł powrócić do Królestwa. I pozostanie na zawsze związany z destrukcyjno-szatańskim poziomem świadomości. Ci zaś, którzy się oczyszczą, powrócą do tej relatywnej przyszłości, w której leży królestwo ziemi obiecanej... – Su urwała.

– To wszystko? – spytałem.

– Nie, jeszcze coś. Religie, które nie spełniają tego zadania... To znaczy nie prowadzą do wyzwolenia się z koła karmy i nie propagują życia we wzajemnej miłości i poszanowaniu, nie pochodzą od tak zwanego „boga prawdziwego”. Wszelkie filozofie i spekulacje, które kwestionują konieczność życia w czystości – czyli w łasce niewinności i w harmonii z przykazaniem miłości – są tylko szatańskim bełkotem umysłów, których zastraszone świadomości dryfują bezradnie w demonicznych oparach duchowego imbecylnizmu i infantylnizmu – by to tak obrazowo, ale jeszcze bardzo łagodnie nazwać.

– To znaczy, Su? – wtrąciła się tym razem Klaudia. – Możesz to sformułować trochę prościej i bardziej bezpretensjonalnie?

– To znaczy, że historia tej cywilizacji dobiega końca i że

myślenie w kategoriach „przyszłych pokoleń” zupełnie nie ma sensu. Nie ma tu już żadnej możliwości, aby stać się szczęśliwym i jednocześnie żyć wedle zasad egoizmu ekonomicznego i konieczności wzrostu gospodarczego. To się skończyło. Już zresztą dawno, dawno temu. A na arenę wkracza nowa rzeczywistość. Gdzie szczęśliwym można się stać, tylko rozwijając się duchowo. Należy unikać... nowych pułapek karmicznych.

– Chcesz przez to powiedzieć, że dzieci powinny przestać się rodzić i że nie należy już w jakikolwiek sposób ekspandować na zewnątrz? – spytałem.

– Nie. Chcę przez to głównie powiedzieć, że nie należy obciążać swego sumienia. Należy słuchać jego głosu.

– A co z tymi, którzy popełnili błędy i postąpili wbrew temu głosowi albo wbrew określonym zasadom?

– Słuchaj, Slim. Stwórca tak zaplanował ten świat, że każdy człowiek może zrobić milion rzeczy, które mu otwierają drogę do Królestwa, i tylko parę, które mu tę drogę zamykają. Wielu ludzi postępuje jednak tak, jakby było dokładnie odwrotnie.

– Jakie to są rzeczy, które zamykają drogę? Postępowanie wbrew przykazaniom?

– Oczywiście. Musisz jednak wiedzieć, że Stwórca wie, co czyni. I wie, że jego dzieci na tym planie rzeczywistości są istotami biologicznymi i żyją w warunkach – nazwijmy to delikatnie – walki o byt. Jeżeli jednak ani nie żyjesz w duchu miłości bliźniego, ani nie przestrzegasz przykazań, ani nie masz kontaktu ze swoim głosem wewnętrznym, stajesz się sam dla siebie kłodą u nóg. Nie ma w ogóle innego wyjścia, jak żyć uczciwie i z myślą o swoich współbliźnich. Nie możesz swojego cierpienia przedkładać nad cierpienie innych – bo wtedy uzurpujesz sobie prawo do traktowania innych gorzej niż siebie. Owocem twojego cierpienia musi być miłość do innych cierpiących. A zwłaszcza do tych, dla których cierpienie stało

się chlebem powszednim – po to, aby siebie i innych wyzwolić z obłądu. Z obłądu koła karmicznego przeznaczenia. Kapito?

– Czy to, co mówisz, nie jest, Su, oczywiste?

– O tak! Oczywiste jest również to, co powiedział ten wasz święty Augustyn: kochaj Pana – i rób, co chcesz. Ale kto postępuje wedle tej zasady? Kto ją w ogóle rozumie?

– A jak ty ją rozumiesz?

– Jeżeli czynisz coś z miłości, z poruszenia serca, z wyciskającego ci łązy zachwytu, ze współczucia – słowem, z miliona tych powodów, które podsycają twój duchowy rozwój i prowadzą cię o krok dalej na drodze poznawania prawdy absolutnej – robisz to z łaski Bożej, dlatego, że jest przy tobie coś, pewien rodzaj energii, który cię czyni szczęśliwym, który podwyższa intensywność twojego doznawania bez konieczności szpikowania się narkotykami, alkoholem czy innymi, skutecznymi na krótką metę używkami. Kochaj to znaczy bądź w drodze, nie próbuj się panicznie zacumować na poboczu, nie zastygaj w jakiejś jednej pozie, która pasuje tylko do tego jednego spektaklu. Kochaj to znaczy otwórz się na przygodę życia wiecznego, nie zamykaj się w swoim oskarżającym o to czynniki zewnętrzne cierpieniu, kapito?

– Su – zagadnęła Klaudia – czy ty właściwie studiowałaś filozofię?

– Mam cię pacnąć w główkę? – odparła zaczepnie Su.

– Ty mnie? – spytała z nutą wzgardy Klaudia i przydusiła Su za szyję do kolana.

– Puść! – krzyknęła Su. – Puść mnie! – krzyczała, usiłując się wyrwać Klaudii z uścisku. – Ty chyba nie wiesz, z kim masz do czynienia!

– Wiem! Z pewnym bardzo zarozumiałym małpiszczonem.

– Puść ją, Klaudia – powiedziałem. – Chcę ją jeszcze o coś spytać, zanim straci oddech.

– Słyszysz? – powiedziała Su. – Słyszysz, co do ciebie mówi twój żywiciel?

– Żywiciel? – spytałem. W tym samym momencie Klaudia zwolniła Su z uścisku, mówiąc:

– Tylko dlatego, że Slim to mówi.

– Żywiciel? – powtórzyłem. – Co masz na myśli?

Su zeskoczyła na podłogę, wzięła głęboki oddech, odczekała chwilę i wskoczywszy na kanapę po mojej lewej stronie, gdzie od Klaudii dzielił ją odpowiedni dystans, odpowiedziała:

– Ty jesteś autorem tego projektu. Projektu „Pamiętnik Slima Morano”.

– Znaczy to, że Klaudia jest zmuszona wykonywać wszystkie moje rozkazy?

– W zasadzie tak. Może oprócz tych, które by cię narażały na zbyt duże niebezpieczeństwo.

– Czyli można to tak rozumieć, że Klaudia jest czymś w rodzaju mojego giermka...

– I siostry.

– Siostry?

– Tak, mówiłam ci już. Pochodzicie z jednej linii.

– To dlaczego ja mam narażać moją siostrę na większe niebezpieczeństwo, niż ona mnie?

– Bo ona już wyszła z kręgu karmy, jest już wieczna, zmartwychwstała w przyszłości. I nie może nieodwracalnie umrzeć. Albo raczej, nie musi.

– A ja?

– To jest twoje ostatnie wcielenie karmiczne. Ale nie jesteś jeszcze poza. Więc trzeba na ciebie uważać. Jesteś, jakby to powiedzieć, jeszcze w zupie, jeszcze na scenie. Klaudia zaś to jeden z członków twojej zakulisowej obstawy. Teoretycznie może dowolnie wchodzić na scenę i ją opuszczać. Ale w momencie, kiedy przydusza mnie – czyli twoje wyższe ja – sprzeniewierza się swoim własnym zobowiązaniom. Jeszcze teraz boli mnie szyja!

– Ojoojooj! – zachnęła się Klaudia. – Ale ty jesteś delikatna!

– Dobrze, a Aiysha? Też może się pojawiać i znikać, gdy tylko tego zechce? – wróciłem po chwili do tematu.

– Może – tym razem Klaudia wyręczyła Su, która siedziała teraz z podkurczonym kolanem na moim lewym udzie. – Ale nie taki był plan.

Su dla potwierdzenia kiwnęła głową.

– Dokładnie – wydekłamała po chwili, posługując się chyba tym najczęściej przez Klaudię używanym wyrazem. – Aiysha jest, jak wy to nazywacie, twoją drugą połówką. Ale tak naprawdę, to jesteście jednym. Tylko kiedy wyobrażacie sobie siebie jako istoty cielesne lub też posiadające jakiś rodzaj cielesności, wówczas się dzielicie, polaryzujecie.

– Czy Aiysha też już była wyzwolona z kręgu karmy, jak Klaudia?

– Do momentu swojej przemiany – jeszcze nie. Była jak ty. Miała jeszcze jedno karmiczne zadanie do spełnienia. Kiedy je wykonała – odeszła. To było wtedy, kiedy miała ten wypadek. Ona wtedy umarła. Nazywałeś ją Atają, choć naprawdę jej ziemskie nazwisko było całkiem inne. Atają-Aiyshą stała się dopiero wtedy, kiedy się po tym samochodowym wypadku narodziła

na nowo.

– Ale kiedy była jeszcze tą...

– Lidią Groszek.

– Lidią Groszek? – powtórzyłem z niedowierzaniem.

Su przytaknęła.

– Dlaczego ona się tak okropnie nazywała?

– Przypadek. Poza tym chyba jeszcze nie wiesz, że ona była córką polskiego dyplomaty, który, będąc urzędnikiem korpusu dyplomatycznego, zmienił front i przeszedł, jak wyście to wtedy nazywali, na stronę imperialistów.

– Kiedy to było?

– W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym siódmym.

– A od kiedy Ataja była w Paryżu?

– Wyemigrowała jako czteroletnie dziecko w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym trzecim. Rodzice zmienili potem pisownię ich nazwiska i po francusku pisało się to „Graushec”.

– Ale Ataja, pardon, Lidia Graushec, była trans. Dlaczego?

– Nie wiesz?

– Chyba wiem – powiedziałem. Bo przecież wiedziałem.

– Musisz zrozumieć, Slim, to, co powiedział Mesjasz, nic nie straciło na aktualności. Jeżeli twoje ręka kradnie, odetnij ją; jeżeli twój penis nie daje ci spokoju, musisz odnaleźć w sobie miłość. Życie w czystości, czyli w stanie łaski, łaski miłości, i w prawdzie, czyli w zgodności z własnym sumieniem, to jedyna metoda ewolucji wzwyż. Jedyna metoda odstrzelenia się od demiurgicznego pola świadomości. Posiadanie ciała innej płci niż ta, którą się jest od wewnątrz, to tragedia, która ma

wielu z was uchronić od jeszcze większej tragedii: tragedii pogrążenia się na zawsze w destrukcyjno-satanicznym stanie świadomości. To ostateczna próba odcięcia się od zgniłej tkanki tego rakowatego pasożyta. I to jest też zobowiązanie na to życie, które sobie te osoby jeszcze przed narodzinami tam na górze narzuciły; zobowiązanie do życia w uświęcającej miłości bliźniego, miłości nieocenzurowanej i niekontrolowanej przez wichrzyciela. Traktowanie tego zobowiązania nie tak całkiem na serio, nie mówiąc o jego ignorowaniu, to ponowne oddawanie się pod kontrolę swoich własnych pasożytów, to rzucanie sobie tylko kolejnych kłód pod nogi, zwalnianie tempa własnego rozwoju, co nikogo od tego rozwoju na płaszczyźnie waszej rzeczywistości nie zwolni, dopóki nie stanie się dla niego zrozumiałe, że główny problem polega na uwolnieniu się od grzechu pierworodnego: każdy musi na poważnie spróbować nauczyć się żyć w czystości i się modlić – aby posyłana wam z góry święta energia życiowa rozprzestrzeniła się w waszych tkankach i spowodowała takie zmiany w waszych organizmach, jakie umożliwią wam rozwój wzwyż, ku wyższej duchowości, ku wpleceniu w wasze życie tych włókien prawdy absolutnej, które pozwolą wam się wreszcie szybciej rozwinąć jako gatunek.

– Mogę coś dodać? – spytała Klaudia.

– Od siebie? – odpowiedziała pytaniem Su. A widząc, że Klaudia chce ją znowu przydusić, zeskoczyła na podłogę. Następnie zaś, robiwszy minę, która miała być wyrazem samozadowolenia z własnej przebiegłości, z bezpiecznej odległości spytała:

– Na jaki temat?

– Na temat rozwoju. Ale nie ode mnie. Tłumaczył mi to kiedyś pewien... – Klaudia szukała właściwego słowa. – Pewien mistrz.

– Który? – rzuciła krótko Su.

– Nawaho.

– Aa, ten dziadek!

– Dobra, Su, to daj mi posłuchać. Jestem ciekaw – powiedziałem.

Klaudia opowiedziała krótką historyjkę (szczegółów już nie pamiętam), nawiązującą nieco do przypowieści z Nowego Testamentu o zasianych na różnych glebach nasionach, a kiedy skończyła, Su spytała dość przekąśliwie:

– Skończyłaś?

– Skończyłam – potwierdziła Klaudia.

– Brawo! – Su udała zachwyt. – Jesteśmy zbawieni!

A po chwili, zanim zdążyliśmy w jakikolwiek sposób zareagować, dodała:

– Tylko że parę rzeczy przekręciłaś, dziewczynko.

– Na przykład? – spytałem w imieniu Klaudii.

– Mniejsza o szczegóły. Od razu widać, że twoja osobista obrończyni nie ma wykształcenia, nazwijmy to, wyższego teologicznego. Miejmy nadzieję, że nie umniejsza to jej wartości jako agenta.

Przez chwilę siedzieliśmy w dość niezdarnym milczeniu. Su powiedziała:

– Wybaczcie, ale muszę was opuścić. Przez następnych parę lat nie wydarzy się z tobą, Slim, nic szczególnego – w sensie podobnych przygód jak z Aiyshą. Musisz spisać pamiętnik. A potem... – Su zamyśliła się na moment. – Nic, muszę lecieć. Obowiązki.

– Nie dokończyłaś – rzuciłem.

– Może przy innej okazji. Nie musisz wiedzieć wszystkiego na raz. A poza tym pamiętaj – przyszłość jest niewiadomą, której nie da się obliczyć. Znają ją tylko ci, którzy ją przeżyli. Nawet najlepsi zawodowi gracze nie wiedzą, jaki będzie wynik

pojedyunku na tej Boskiej szachownicy przeznaczenia. Tylko Najwyższy to wie. Ale On sam tylko raz wziął udział w tej grze. I pokazał wam jeden jedyny ruch, który prowadzi wprost do zwycięstwa. Chyba wiesz, jaki to ruch?

Nie dając mi się ani przez chwilę zastanowić, Su rzuciła jeszcze tylko krótko: – Arrivederci! – i swoim sposobem, rozmyła się w powietrzu.

A ja? Nie tylko Su, ale i Klaudię widziałem tego dnia po raz ostatni w 2001-ym roku; i, jak Klaudia mi zakomunikowała, miałem się z nią rozstać na dłużej nieokreślony czas. O moje bezpieczeństwo miała dbać w sposób dla mnie niewidoczny siatka odpowiednio przeszkolonych agentów. Ja sam miałem zaś teraz „dojrzewać wewnątrz”. Znowu. I to przez najbliższych parę lat.

Autorstwo: Slim

Źródło: WolneMedia.net